Nr. 47. Kraków, dnia 2 grudnia 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, św. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. św. Marka L. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ul. św. Marka l. 8.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 zł.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

List otwarty do Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II., króla pruskiego.

Wasza Cesarska Mości!

W chwili, gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnem zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa W. C. Mości, — w chwili, gdy prasa wszystkich narodów, nie wyłączając uczciwej niemieckiej, stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzane dzieciom polskim w Królestwie pruskiem, uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcianina, a cóż dopiero Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyj stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depcą, tem samem są mylne i na obłędne prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam całego narodu polskiego, włożyła zarazem na Ciebie obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyi i uczuć.

Tymczasem ziemie polskie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twojem wzrosła jeszcze nie stety — i spotężniała. Skargi ludu na tę niedolę nietylko rozlegają się bez echa, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie ustawami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci na równi z niemiecką podatek krwi i mienia — i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy i zemsty kłamstwem, że polski naród dąży do obalenia pruskiego Królestwa. Niegodnem jest potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej, nie jest polityczną agitacyą. Tam gdzie chodzi o obronę rdzennych praw ludzkich i boskich, o ochronę stosunku człowieka do Boga, o ochronę ludzkiej skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. Wasza Cesarska Mości! W państwie Twojem urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, obecnie zamierza tak samo odgrodzić ten lud od tronu Boga.

Wasza Cesarska Mości! — miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

Bezduszne i nieludzkie jest takie prawo, które, nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i niedające się żadną racyą stanu usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci.

Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie pruskiem nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową latorośl polską zmienić przemocą choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. — Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu rózg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi, rodzi wraz z gniewem boskim i ludzkim — niesławę. — Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny pomyślne i niepomyślne, ale wielkie i ciężkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna; całego państwa, całej potęgi pruskiej — z dziećmi. Orężem w niej z jednej strony więzienie i rózgi, z drugiej — łzy. Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa jego u wszystkich narodów niesława. Ale właśnie dlatego W. C. Mość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, by taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, by związała się z niemi raz na zawsze w historyi i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu królewskiego z r. 1867 zaręczają polskim poddanym w Królestwie pruskiem, że „przez wcielenie do północno-niemieckiego Związku ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz Związku pozostać mają Polakami i zachować język i obyczaje“. Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane? Wasza C. Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej, racz przeto zważyć, że jeśli cześć najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymywaniu słowa i przysięgi — z jakiem okropnem uczuciem goryczy i zwątpienia muszą czytać powyższe obietnice nietylko Polacy ale i Niemcy-monarchiści! Czy zdołają obronić się myśli, że ta idea nie jest, jak być powinna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie — i że w jej braku, sama nie oprze się falom, które spiętrza naokół niej wiek bieżący.

Miara została przebrana. Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty.

Przyszłe przewroty społeczne mogą go zwrócić i przeciw piersi państwa. Daleki jestem od wglądania w sprawy i przyszłe losy Królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można socie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Jest ono z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej wywodzi, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Lecz w tej sprawie W. C. Mość sam będziesz sędzią najlepszym. Tymczasem zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do Polaków i, choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto miliony ludu, nad którem kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się pod twem panowaniem i pod rządami twych ministrów nieszczęśliwsze, niż przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do

ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga! Niechże wobec tego Twoje chrześciańskie sumienie króla, podyktuje Twej woli przyszłe jej czyny.

Henryk Sienkiewicz.

Walka o polskie dzieci.

Strajk dzieci polskich przeciwko niemieckiej nauce religii oddziałuje także na stosunki ekonomiczne i zarobkowe. „Dziennik Poznański“ donosi, że polscy robotnicy w kilku majątkach ziemskich, należących do Niemców, oświadczyli swoim pracodawcom, że jeżeli ci nie przeszkodzą dalszemu złemu obchodzeniu się z dziećmi w szkole, porzucą pracę. Jeden z niemieckich właścicieli ziemskich w okolicy Bydgoszczy tak jest oburzony na postępowanie władz w tej sprawie, że oświadczył publicznie iż dobra swoje sprzeda Polakowi i wyprowadzi się z prowincyi, w której taka toczy się walka. Inni agraryusze niemieccy zwracają uwagę na stratę, jakie poniosą z powodu robotnika więksi właściciele ziemscy, jeźli władze, jak grożą, zatrzymają polskie dzieci w szkole ponad rok 14-ty. Coraz częściej też w tych sferach odzywają się głośne skargi na politykę, prowadzoną w polskich dzielnicach przez urzędników Niemców z zachodu, nasłanych przez rząd, a nie znających stosunków miejscowych.

Inaczej znów postępuje komisya kolonizacyjna. Zatrudnia ona jeszcze w dobrach nabytych, a dotychczas nie rozparcelowanych między Niemców, z konieczności robotników polskich. Teraz wobec strejku dzieci polskich, administratorowie tej komisyi uważają za swój „obowiązek“ wywierać nacisk na tych polskich robotników. Tak n. p. w dobrach Wardno, nabytych przez komisyę przed rokiem od Niemca Behtmanna, administrator kolonizacyi usiłował namową skłonić rodziców polskich, aby zmusili swoje dzieci do niemieckiej nauki religii, a gdy to nie odniosło skutku, wszystkim robotnikom polskim wypowiedział pracę a zarazem mieszkania w domach folwarczanych. Robotnicy, najęci kontraktem na rok do 1 kwietnia 1907 r., wypowiedzenia tego nie przyjęli. Wobec tego wmięszała się do zatargu także władza polityczna. Komisarz okręgowy przesłał robotnikom zawiadomienie, że zostaną ukarani, jeżeli w przeciągu pewnego czasu nie postarają się o nowe mieszkania. To wystąpienie komisarza jest atoli bezprawne i sprawa ta oprze się o sądy pruskie.

We wsi Dąbiu pod Poznaniem odbył się w niedzielę wiec tak zwanych Bambrów. Są to potomkowie sprowadzonych przed 200 laty w okolice Poznania kolonistów niemieckich z okolic Bambergu w Bawaryi. Koloniści ci zżyli się z biegiem czasu z ludnością polską i dziś, ku wielkiemu zmartwieniu hakatystów, uważają się za Polaków.

Spotykamy tu nazwiska Schneidrów, Muthów, Kaiserów, Pflaumów, Majerów, Bayerleinów, Leitgeberów, i inne czysto niemieckie. Otóż na tym wiecu uchwalono płomienny protest przeciwko niemieckiej nauce religii oraz postanowiono wytrwać w strajku szkolnym.

Dzienniki niemieckie doniosły, jakoby we wsi Jurkowie pod Mroczą, zburzono szkołę, a nauczycielowi zrabowano cały drób. Tymczasem, jak urzędownie stwierdzono, „gwałt polski“ ograniczał się jedynie do: wybicia trzech szyb w szkole.

Opór przeciwko niemieckiemu wykładowi religii przeniósł się także do Berlina. Tamtejszy polski komitet kościelny wzywa rodziców polskich, aby nie posyłali dzieci na urządzone w szkołach niemieckie wykłady przygotowawcze do spowiedzi i komunii. „Wykłady te nie są objęte planem szkolnym, wobec czego władze nie mogą zmusić dzieci do uczęszczania na nie. Komitet zarządził już środki dla przygotowania dzieci polskich do spowiedzi i komunii w języku polskim. Dzieciom rodziców niezamożnych nauka udzielaną będzie bezpłatnie.

Śmierć „prymasa“.

W sobotę wieczorem zmarł w Poznaniu człowiek, odgrywający rolę wybitną w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Umarł arcybiskup poznański, Floryan Stablewski, jeden z głównych kierowników polityki ugody społeczeństwa polskiego z rządem pruskim.

Zasiadłszy na stolicy „prymasowskiej“ po śmierci Dindera, Stablewski ogromnie wzmocnił wpływ kleru na życie publiczne w Poznańskiem. Dopóki bowiem arcybiskupem poznańskim był Dinder — Niemiec — znaczenie polityki, prowadzonej przez niego, musiało być nader słabe. Jako Niemiec, nie był związany niczem ze społeczeństwem polskiem. Zająwszy stolicę arcybiskupią po Ledóchowskim, który wskutek prześladowań musiał opuścić państwo niemieckie i osiadł w Rzymie, Dinder był niepopularny w wysokim stopniu. Zresztą czując wyjątkowość swego położenia, Dinder nie mieszał się do „wielkiej polityki“ i zadowalał się rolą urzę-

---

EDMUND WASILEWSKI.

(Wspomnienie w 60 rocznicę zgonu.)

Wesoły szczęśliwy
  Krakowiaczek-ci ja!
A mój konik siwy
  Raźno się uwija —
Uwijaj się, raźno bież,
Kopytkami ognia krzesz!

. . . .

Autor tego krakowiaka, — Edmund Wasilewski — nie był ani wesoły, ani szczęśliwy. Całe życie — na szczęście dla niego samego, a na krzywdę dla poezyi naszej, bardzo krótkie — spędził w borykaniu się z ubóstwem i cierpieniem.

Urodził się w r. 1814 w Rogoźnie, w b. departamencie lubelskim, umarł r. 1846 w Krakowie, a według niektórych źródeł — i urodził się, i umarł w tym samym dniu roku: 16-listopada, w dniu swego patrona. Po ukończeniu szkół, pracował czas jakiś przy bibliotece margrabiego Wielopolskiego, a potem był w Krakowie urzędnikiem.

Najjaśniejszą zapewne cząstką jego krótkiego życia była ta, w której zapłonął miłością ku swojej Halce, poślubionej w r. 1844. Wspomina nieraz jej imię i uczucie swoje ku niej w poezyach swoich, jak np. w ostatniej zwrotce tego samego, co wyżej, krakowiaka:

I ta, i ta ładna,
  Lecz próżne ich chęci—
O! bo mnie już żadna
  Nie zwabi, nie znęci!
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko Halkę znam!

Ale Wasilewski trącał nietylko strunę miłosną i ludową, a trącał ją tak melodyjnie, że Moniuszko uznał kilka jego utworów za godne do swoich kompozycyi.

Najdostojniejszym jego poematem jest „Katedra na Wawelu“. Dzwon zygmuntowski mówił do niego:

„Mam pierś spiżową,
Jak piersi mego narodu!
Serce żelazne—jam głową
Wszystkich dzwonów tego grodu;
Serce żelazne—gdy go burza czeka,
Serce żelazne—gdy się dąsa piekło,
A jednak serce wielkiego człowieka:
Bo choć tak wiele uczuć z niego ciekło,
Tak wiele uczuć tajemnie w pierś biło
I wiekuista pieśń na niej osiadła
Jednak uczucie łona nie stopiło
I rdza mi serca nie zjadła!“

Z pomiędzy ogółu jego utworów, dających się zawrzeć w tomie niezbyt dużym, stosunkowo wiele jest popularnych i szeroko znanych.

Niepowodzenia, zawody i troski odczuwała boleśnie wrażliwa dusza poety.

Chociaż przygnębiony, miał wzniosłe ideały dodatnie. W prześlicznym krakowiaku: „Zapomniane skrzypki moje, zagrajcie od ucha!...“ jest taka np. zwrotka:

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją,
Nie dbać na to, chociaż kwiecień zaszumi zawieją—
Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek,
Rozpogodzi niebo maj, wiosny kochanek,
Dalej razem, jak te wołki, idźmy krok za krokiem,
Bo gdy zagon uprawiony — miło rzucić okiem...

Poświęćmy, w 60-tą rocznicę zgonu poety, chwilkę rozwagi nad tym jego testamentem, a może wyciągniemy z niego i dla naszych czasów jaką naukę.

dnika państwowego na stanowisku biskupa.

Po śmierci Dindera stosunki te uległy zasadniczej zmianie. Już samo mianowanie na stolicę arcybiskupią poznańsko-gnieźnieńską Polaka było uważane za znaczne ustępstwo dla żądań „narodowych“ Polaków. Za to ustępstwo rząd wymagał wdzięczności — i od społeczeństwa polskiego i od arcybiskupa. I w stosunku do tego ostatniego rząd nie mógł się skarżyć na zawód.

Arcybiskup Stablewski wystąpił od razu jako orędownik i zastępca społeczeństwa polskiego wobec rządu i — stał się przywódcą najskrajniejszej ugody.

Organ Stablewskiego „Kuryer poznański“, był pismem, prześcigającem się w serwilizmie z gadzinowemi pismami rządowemi. Stał on na gruncie interesów kościoła katolickiego, którym miało się podporządkowywać interesy polskości. W „Kuryerze poznańskim“ bardzo często można było czytać artykuły, którychby się nie powstydził klerykał-hakatysta.

Wpływ „Kuryera poznańskiego“ i jego inspiratora, Stablewskiego, był fatalny. Demoralizował on nietylko zależne od stolicy arcybiskupiej duchowieństwo, ale i szersze koła. Hasła serwilizmu, hasła klerykalnego kosmopolityzmu, rzucane z wyspy tumskiej (siedlisko arcybiskupa), szerzyły się wśród społeczeństwa — tem bujniej, że głosił je „prymas„ Polak.

Ugoda wkońcu zbankrutowała i w Poznańskiem. Zrozumiano, że drogą płaszczenia się nietylko niepodobna uzyskać jakieś ustępstwa, ale nie da się nawet obronić posiadanych już pozycyj. Polityka antypolska rozwijała się coraz bardziej, a w szeregu jej narzędzi „germanizacya przez kościół“ zajęła bardzo poczesne miejsce. Arcybiskup Stablewski coraz częściej popadał w konflikt między wymaganiami rządu, którego pozostawał wiernym sługą, a interesami katolików-Polaków. Nie umiejąc z godnością wybrnąć z tego, Stablewski traci coraz bardziej na wpływie i tu i tam. Nie chcąc wywołać zatargu z rządem, a z drugiej strony, nie mając energii, aby wystąpić szczerze w obronie swego polskiego „stada“, musiał lawirować. To udawał chorobę, to powstrzymywał się od wystąpienia w chwilach gorących. Wpływ jego upadał coraz bardziej, „Kuryer poznański“ stracił znaczenie i musiał być zamknięty. W ostatnich czasach ks. Stablewski, zmuszony przez ostateczne rozbestwienie polityki germanizatorskiej, dał się nakłonić do paru wystąpień w obronie polskości w stosunkach kościelnych.

Zmarł w chwili, gdy sytuacya wymagała od niego energicznej działalności, do której ten schorzały starzec nigdy nie był zdolny.

Stablewski był zapewne ostatnim arcybiskupem poznańsko-gnieznieńskim Polakiem.

Sprawy polityczne.

W niedzielę zebrała się w Budapeszcie delegacya austryacko-węgierska, aby uchwalić milijony na rekruta, na armaty i kule. O biednych i głodnych mowy tam nie było.

Po mowie tronowej cesarz rozmawiał z poszczególnymi członkami delegacyi. Ogólnie zauważono, że cesarz w ciągu rozmów kilkakrotnie z naciskiem podnosił konieczność **przyspieszenia obrad nad reformą wyborczą**. Do niektórych członków delegacyi wybranych przez Izbę panów wystosował bezpośrednie upomnienie, że **oczekuje niezmiennego uchwalenia reformy wyborczej w Izbie panow za przykładem Izby posłów.** Zauważono też, że z delegatami ze sfer feudalnych rozmawiał cesarz krótko i ostro, natomiast z posłami dłużej i uprzejmie. Wobec kilku wyraził cesarz swe zadowolenie, że obrady nad reformą postępują szybko i gładko.

Wobec posła Kramarza chwalił cesarz zasługi Młodoczechów około dojścia reformy do skutku. Dr. Kramarz wskazał w swej odpowiedzi na niebezpieczeństwo grożące reformie ze strony Izby panów, na co cesarz wyraził nadzieję, że reforma przecież przyjdzie do skutku. Wobec posła dr. Sylwestra wyraził cesarz swe uznanie niemieckiej partyi ludowej za jej niezachwiane stanowisko.

Delegatowi Finkowi (bardzo mądry chłop niemiecki) powiedział cesarz: „Pańskie stronnictwo przysłużyło się rzetelnie sprawie reformy“. Fink na to odpowiedział: „Żeby tylko Izba panów nie robiła trudności“, na co cesarz odrzekł: „Nie, jakoś to pójdzie!“

Powszechną obudziło uwagę, że cesarz wobec członków szlachty feudalnej zachowywał się zimno, przemawiał do nich krótko i nie poruszał tematów politycznych. Jednemu z hrabiów miał cesarz wyrazić nieodsłoniętą naganę za zachowanie się feudałów wobec reformy, to samo wobec jednego delegata z wielkiej własności. Ogólne panuje mniemanie, że cesarz pojmuje głęboką powagę chwili i nie dopuści do zaprzepaszczenia reformy wyborczej przez Izbę panów.

Dla wyjaśnienia nadmieniamy, że feudały czyli wysoka szlachta ciągle jeszcze rzuca kamienie pod nogi nowej

Niemcy w Galicyi.

Siedzę przy stole a przedemną otwarte folianty urzędowego „Skorowidzu“ miejscowości w Galicyi. Zaczytałem się w nim od przeszło godziny, robiąc sobie wypisy do niniejszego odcinka.

Znajduję w „Skorowidzu“ nazwy miejscowe niemieckie: Ottenhausen, Kranzberg, Mühlbach, Felizienthal, Weinbergen, Poechersdorf, Koenigsall, Falkenberg, Gellersdorf, Ebenau, Beckersdorf, kilka Kendorfów, Gartsberg i Ugartsthal, Wiesenberg i Weissenberg, Unterbergen i Vordernberg, Dorabach i Dornfeld, Rehberg i t. p. Nie brak nawet „Neu Babilon“ w powiecie bolechowskim.

Na Boga, czy znajdujemy się w Wirtenbergii lub gdzieś nad górnym Renem? Nie wierzę własnym oczom, czytam więc dalej i znajduję dalej nie mniej niż okrągło 40 wyłącznie niemieckich nazw obszarów dworskich.

Czy Niemcy ich właściciele może przechrzcili je na nazwy niemieckie? Gdzie tam! Napisano w „Skorowidzu“ czarno na białem, że „Felsendorf ad Opaka“ jest własnością hr. Gołuchowskiego (powiat cieszanowski), Josefsdorf i Koenigsau posła dra Kolischera (powiat drohobycki), Koenigsberg Romana hr. Potockiego (pow. łańcucki), Neuhof A. Szymanowskiego (pow. wadowicki), Schoenanger Albiny Włodkowej (pow. mielecki) Ugartsthal ad Siwka Natalii hr. Dzieduszyckiej (pow. kałuski), Weissenberg ks. Ponińskiego (pow. gródecki), Wildenthal Błotnickiego (pow. kolbuszowski), Einsiedel Heleny br. Brunickiej i Dornfeld prezesa Koła polskiego Jego Ekscelencyi Dawida Abrahamowicza (obydwa majątki w powiecie lwowskim).

To zaiste więcej, niż...... konserwatyzm, — innego wyrazu parlamentarnego na razie nie znajduję — konserwatyzm z pewnością podziwienia godny nietylko ze strony polskich właścicieli dóbr tabularnych, lecz naszego rządu autonomicznego, względnie Sejmu krajowego, który co do nazw miejscowych dzierży nieograniczone „jus gladii“.

Lecz to wszystko, mianowicie: przeszło 100 wyłącznie nazw niemieckich gmin, z pominięciem używanych przez lud polskich i ruskich nazw, jak n. p. lud zowie: Josefsdorf (powiat drohobycki) Chrościną, Klein-Rauchersdorf Kurzyną Małą (powiat niski), Rehberg Sarkami (powiat krakowiecki) itp. — i w dodatku 40 wyłącznie niemieckich nazw dóbr tabularnych, — wszystko to nie jest jedynie szczytem cudactwa, jakie wyczytać można w „Skorowidzu“, wychodzącym pod auspicyami wicemarszałka Sejmu galicyjskiego, radcy dworu prof. dra Tadeusza Pilata. — Znajduję tam jeszcze garść nazw wyłącznie niemieckich takich miejscowości, gdzie podług urzędowego spisu ludności z r. 1900 niema ani jednego Niemca. — Oto te dziwolągi: Heinrichsdorf (pow. Kamionka Strumiłowa), Ernsdorf (pow. Lubaczów), Josefsdorf (pow. Mielec), Oberdorf (pow. Dobromil). Klein-Rauchersdorf (pow. Nisko) i Hohenbach (pow. Radomyśl). Nie jestem pewny, czy przy ściślejszem poszukiwśniu nie znajdzie się więcej takich białych kruków.

Mimowoli przypominają się przytem chrzty polskich, starych, dziejowych nazw miejscowych w Wielkopolsce i Prusiech Zachodnich na niemieckie wykoślawiałości. Jacyśmy wobec tego wyrozumiali! Można w tym wypadku stosować słowa ewangieliczne: Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem, — lecz żadną miarą nie można tego poczytać za oględność i dbałość narodową. Są to wydmy gnuśnej nieporadności, które usunąć należy.

Najgęściej zasiane jest koloniami niemieckiemi ruskie Podkarpacie, zacząwszy od Stryja aż poza Nadworną

reformie wyborczej. Izba panów chce koniecznie zaprowadzić nierówność wyborów.

Poseł chłopski Fink przemawiał gorąco za równością wyborów, a nie jak nasze Szajery, Fijaki, Potoczki, którzy głosowali za tem, aby pan miał większe prawa aniżeli chłop.

To sobie zapamiętajcie.

Z Królestwa i Rosyi.

Sądy polowe w Królestwie wydają prawie codziennie wyroki śmierci. Onegdaj skazani zostali przez sąd polowy warszawski na śmierć przez powieszenie: Franciszek Jędrzejak, 18 lat, za kradzież w domu prywatnym i zranienie wystrzałem z rewolweru pragnącego go ująć kozaka. — Książak i Raczyk za napad zbrojny na strażników ziemskich pod Sędziszowem. — Jan Gronkowski i Stanisław Zgodowski za rozbicie sklepu monopolowego w Bałtowie, gub. radomskiej i ograbienie następnej nocy Mendla Herszenkorna na 1.500 rb. w jego domu na wsi.

W dniu 8 listopada, do osady fabrycznej Cukrownia Hermanów w gub. warszawskiej, przybyło pięciu ludzi, w celu wywołania strajku w tej cukrowni. Przybyłych śledzili strażnicy i otoczyli ich. Dwóch z tych ludzi zdołało ujść, trzech zaś ujęto, przyczem jeden z nich stawił opór i strzelał do strażników, dwaj inni porzucili rewolwery. Wszystkich tych trzech ludzi, mianowicie: Nędzę z Brześcia Kujawskiego, Skwarskiego z Pruszkowa pod Warszawą i Romanowskiego z Hermanowa stawiono przed sąd wojenny polowy w Sochaczewie i wczorajszej nocy, o godz. 3, zapadł wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano o godz 7 zrana w Sochaczewie około ruin zamczyska. Z powodu zmroku żołnierze w liczbie 21, po 7 na skazańca, trzykrotnie strzelali nim nieszczęśliwi życie zakończyli. Nędza i Skwarski byli żonaci.

Tępienie sług rządu. W nocy z wtorku na środę postrzelono z rewolwerów na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie agenta ochrony Władysława Jankowskiego.

We Włockawku dokonano we środę zamachu na strażnika ziemskiego. Oto, gdy strażnik Woronin oddalił się na chwilę od towarzyszącego mu patrolu, dano doń 3 strzały z rewolweru. Woronin padł trupem na miejscu. — Sprawcy zamachu zbiegli.

Na stojącego na posterunku w Radomiu przed kancelaryą zarządu żandarmeryi szeregowca Aleksieja Siemana, napadł około godz. 10 wieczór jakiś nieznajomy i usiłował odebrać mu karabin. Podczas szamotania się nastąpił wystrzał i Siemian raniony został w palec prawej ręki. Napadający uciekł.

Napad na stacyę. W nocy dokonano zbrojnego napadu na stacyę kolejową Suchodniow kolei dąbrowskiej. (Gubernia kielecka). Napastnicy zabili żandarma, przerwali telegraf i telefon i zrabowali pieniądze oraz papiery.

Smoleńsk. W nocy ograbiono cerkiew Georgiewską. Dwa obrazy święte znaleziono porzucone nad brzegiem Wołgi.

Ekaterynosław. Na stacyi Żółte Wody nieznani ludzie napadli na „artelszczyka" kolejowego, zranili go niebezpiecznie, jak również śmiertelnie zranili towarzyszącego mu żandarma, a zabrawszy rubli 50.000 pieniędzy skarbowych, uciekli.

Ekaterynburg. Aresztowano tu 21 bandytów i odebrano im przedmioty skradzione. Byli oni także podpalaczami.

Melitopol. We wsi Michajłowie wykryto bandę rabusiów, z których 4 aresztowano. Znaleziono rewolwery, naboje i plany napadów na urzędy gminne i na Towarzystwa kredytowe. — Aresztowano ich przywódcę, Łysienkę.

Irkuck. Sprawcę zamachu na generała Rennenkampfa, robotnika Korszuna, stracono.

3 ludzi na śmierć za namawianie do strejku. Warszawa. Sąd polowy skazał 3 robotników za namawianie do strejku w fabryce cukru Hermana na karę śmierci przez rozstrzelanie. Żołnierze nie chcieli zrazu wykonać wyroku, w końcu jednak rozkaz spełnili. Dziś sąd polowy skazał 5 osób na śmierć za napad rabunkowy.

Aresztowania w Moskwie. Z powodu zamachu na generała Reinbota policya dokonała rewizyi w pokojach umeblowanych Szczastliwcewowej na Wozdwiżence. Mieszkało tam czterech młodzieńców oraz dwie młode kobiety. Jeden z tych młodzieńców, chcąc uniknąć aresztowania, wyskoczył przez poddasze na dach, skąd spadł na bruk i zabił się na miejscu. Znaleziono przy nim rewolwer i sztylet. Przy pozostałych pięciu osobach aresztowanych znaleziono 6 rewolwerów.

Stracenie anarchistów „Birż. Wiedomosti" tak opisują wykonanie wyroku na osobach ośmiu uczestników rabunku nad kanałem Ekaterynińskim:

„Sprawcy zamachu nie byli rozstrzelani, jak o tem doniosły dzienniki. Wszystkich ośmiu powiesił przybyły wraz z nimi z Petersburga kat, przestępca kryminalny. Egzekucya odbyła się wczesnym rankiem na jednym z fortów cytadeli kronstadzkiej, nad brzegiem morza.

---

i Bolechów do Kossowa. Na tej połaci ziemi mieszka około 50.000 ludności niemieckiej, wywierającej w niektórych okolicach, szczególnie koło Stryja, Kałusza, Bolechowa i Skolego, wpływ znaczny na ustrój społeczny.

Lwów otacza cały wieniec kolonij niemieckich, bliższych i dalszych, co najmniej dwadzieścia większych gmin. Na bruku lwowskim znany jest powszechnie kolonista niemiecki. — Z osad niemieckich bezustannie przypływa do miasta Lwowa ludność niemiecka i znaczną jest wśród Lwowian, podobnie jak napływ Czechów wśród Wiedeńczyników. Znaczna jej część nie polszczy się, wzmacniając w stolicy galicyjskiej żywioł niemiecki. Lwów posiada przeszło 20.000 ludności niemieckiej, znacznie więcej, niż ruskiej.

Wartoby zbadać dokładnie stosunki Niemców galicyjskich, szczególnie kościelne i szkolne, mianowicie, o ile i jaki związek istnieje pomiędzy nimi a wszechniemieckiemi „Vereinami" i „Verbandami".

Ostatni spis ludności (1900 r.) wykazuje ogółem niemieckiej ludności w Galicyi okrągło 212,000, z czego przypada na Galicyę zachodnią 36.000, zaś na wschodnią 176.000. Dodać należy, że w tej liczbie figuruje 10.700 żydów jako Niemców w Galicyi zachodniej, zaś we wschodniej 122 000, tak, iż na prawdziwych Niemców przypada w całym kraju 80 000, z tego na zachodnią część kraju mniej więcej 25 000, zaś na wschodnią więcej niż 54.000.

Prócz Białej i okolicy, najwięcej w Galicyi zachodniej kolonij niemieckich jest w Sądeczyźnie i w powiecie kolbuszowskim. Dr Buzek w pracy: „Wynarodowienie w świetle nowszej statystyki" oblicza niemieckie kolonie w zachodniej części kraju na 29. Największą liczbę Niemców wykazuje tu powiat bialski (14,500), potem nowosądecki (2400), kolbuszowski (1200), łańcucki (1000). Wszystkie inne powiaty zachodnio-galicyjskie mają ludności niemieckiej mniej, niż tysiąc, zaś powiaty: Brzesko, Brzozów, Dąbrowa, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Pilzno, Ropczyce i Tarnobrzeg, posiadają jej mniej, niż po sto dusz.

Inaczej przedstawia się pod tym względem stan rzeczy w Galicyi wschodniej, która posiada 131 kolonij niemieckich. W tej części kraju znajduje niemczyzna silne poparcie ze strony żydów. Tym sposobem dzieje się, że powiat drohobycki wykazuje Niemców przeszło 22.000, brodzki przeszło 17.000, doliniański przeszło 14.000, zaś powiaty: Kołomyja, Kosów, Rawa Ruska, Śniatyn, okrągło po 10.000, a nadto trzynaście powiatów: Bohorodczany, Czortków, Gródek, Kałusz, Lwów, Nadwórna, Przemyślany, Skałat, Stanisławów, Stryj, Żółkiew, Żydaczów, od 7 do 5000 Niemców.

Poruszywszy sprawę niemieckich kolonij w Galicyi, nie będzie od rzeczy i bez związku z tem przypatrzeć się nieco bliżej Niemcom galicyjskim, mianowicie, jak się oni rozsiedli w kraju naszym, gdzie i w jakiej liczbie, chociaż to rzecz mniej wesoła, niż rozczytywanie się w „Skorowidzu". Rzecz jest poważniejsza, gdyż mimowoli stają nam przed oczy tragiczne obrazy kolonizacyi niemieckiej na ziemiach polskich i słowiańskich, witane zrazu jako kulturalne dobrodziejstwo, przez książąt polskich i słowiańskich troskliwie pielęgnowane, które stało się w ciągu wieków grobem dla polskości, względnie dla słowiańskości. Mamy aż nadto odstraszających przykładów z przeszłości (nadłabskie ziemie, Łużyce, Pomorze i Śląsk) i teraźniejszości (Poznańskie, Prusy). Obowiązek narodowy każe więc dmuchać nawet na pozornie zimne sprawy.

Niemiecka kolonizacya w Galicyi sięga starych bardzo czasów, bo wieku XIII. Potem druga warstwa kolonizacyjna przypada na czasy Kazimierza W. Dziwna rzecz, z pierwszej kolonizacyi XIII wieku utrzymały się szczątki nie-

Wzniesiono tam ośm szubienic. Najprzód stracono inżyniera. Gdy kat zbliżył się do straceńca, ten rzekł spokojnie:

— Niezadługo i ty umrzesz taką samą śmiercią, jaką ja teraz umieram.

Kat oburzył się i uderzył go trzy razy w twarz. Potem na skazanego włożono worek, narzucono stryczek i w dwie lub trzy sekundy zawisnął już w powietrzu. Śmierć nastąpiła momentalna.

Najwięcej męczył się Rabinowicz. Podobno kat umyślnie założył mu stryczek w taki sposób, aby powieszony udusił się nie od razu. Po dokonaniu egzekucyi odbyła się najohydniejsza scena. Kat wziął się do obdzierania trupów. Brał wszystko, pozostawiając ciała w samej bieliźnie. Sztywniejące trupy wytrząsał z odzieży, jak z worka.

Potem ubrał się w odzież straconego inżyniera, zabrał wszystko, co było najcenniejsze, a resztę rozdał obecnym przy straceniu żołnierzom. Jeden tylko żołnierz nie chciał przyjąć podarunku.

Ciała pochowano we wspólnej mogile.

Kat, przez cały czas podróży z Petersburga do Kronsztadu i podczas egzekucyi, miał na oczach duże, ciemne okulary; twarz miał owiązaną chustkami. Zrobił to dlatego, aby nie był poznanym. — Ten sam kat powiesił ogółem w rozmaitych miastach Rosyi 77 ludzi".

Duch rewolucyi w armii. Między uwięzionymi członkami rewolucyjnej organizacyi wojskowej — znajduje się 4 oficerów saperskich, 1 oficer piechoty oraz dwóch chorążych rezerwowych.

Moskwa. Przy rewizyi, dokonanej w Chamownikach, znaleziono fabrykę bomb, w innem zaś miejscu odnaleziono skład broni, rewolwerów i ładunków.

---

mieckie na pograniczu śląskiem, mianowicie w okolicy Białej, które dziś w bojowym szyku pochłaniają ludność polską. Statystyka wykazuje około 1000 Polaków zgermanizowanych w ostatnich latach w Białej.

Dzisiejszą niemczyznę w Galicyi, prócz bialskiej, mamy głównie, a nawet jedynie do zawdzięczenia cesarzowi Józefowi II, który w celach germanizacyjnych zasiał Galicyę i Bukowinę koloniami niemieckiemi. Te trzymają się silnie w Galicyi, na Bukowinie zaś wydają już plon obfity.

Niemców z Podkarpacia ruskiego wzywa poznańska komisya kolonizacyjna do osiedlania się w Wielkopolsce. O bliższych szczegółach tego faktu nikt u nas nic nie wie. Ze stanowiska narodowego nie obojętna to rzecz. Trzeba ją zbadać. Również znaną jest rzeczą, iż koloński „Gustaw Adolf Verein" operuje w Galicyi tak samo, jak niemiecki „Schulverein" w Wiedniu, a prawdopodobnie i berlińskie lub inne podobne towarzystwa. O tem także nic nie wiemy.

Pragnąłbym tedy zwrócić uwagę naszych miarodajnych czynników na Niemców galicyjskich, aby się nimi nieco bliżej zajęli.

Miejmy więc na oku Niemców w naszym kraju. *G. Smólski.*

Bandytyzm. Odessa. Okradziono cerkiew w Tatarce. Zrabowano 1000 rubli w gotówce i aparaty.

Połtawa. Z powodu bandytyzmu Rada miejska postanowiła prosić gubernatora o zaprowadzenie patrolów konnych i pieszych, a nadto zwołać zgromadzenie wyborców, celem obmyślenia skutecznej walki z bandytami.

Czernichów. Onegdaj o godzinie 7 rano do kasy osobowej stacyi Konotop wdarło się dwóch nieznanych ludzi którzy, zagroziwszy kasyerowi rewolwerami, zabrali 152 ruble i uciekli. Pozostawili oni na stole kartkę, w której piszą, że pieniądze zabrali na cele ruchu wyzwoleńczego.

Orenburg. W fabryce miackiej partya rewolucyjna zrabowała kasyerowi domu handlowego Stackiewicza, Udałowowi, 8.000 rubli w gotówce i 75.000 rubli w wekslach.

Penza. W pobliżu Saratowska napadło 18 bandytów wóz pocztowy i zrabowali 8.000 rubli, zabiwszy asystujących policyantów. Los urzędników pocztowych nieznany.

Głód i anarchia na Kaukazie. Głód w Kachetyi przybiera zastraszające rozmiary. Wiele wsi pozostaje bez żadnych środków do życia. Napaści rozbójnicze coraz częstsze. Trakt pocztowy gruziński stał się wielce niebezpieczny dla podróżnych, gdyż rabowane są tam przez rozbójników wszelkie transporty, zwłaszcza z żywnością. W komisyach poborowych stwierdzono niedobór rekrutów. Oddziały karne wszędzie są czynne, lecz głównie w celu ściągania zaległych podatków.

W ostatnich czasach w gubernii kutajskiej zauważono podniecony nastrój. Ruch dyliżansów pocztowych ustał prawie zupełnie na wielu traktach skutkiem coraz częstszych napaści. Podróże do miasta połączone są z niebezpieczeństwem życia. — Włościanie są nieustannie teroryzowani przez bandy rozbójnicze. W Kutaisie również coraz częstsze są napady na osoby prywatne. Wykłady szkolne w wielu szkołach przerwano. We wszystkich powiatach panuje niepokój. Zubożała ludność nie jest w możności opłacać zaległych podatków, które egzekwują oddziały karne.

Tłumna deportacya. Cztery razy tygodniowo przez Czelabińsk przechodzą partye zesłańców. Według przybliżonego obrachunku, w ciągu ostatnich trzech miesięcy przejechało tędy około 20.000 zesłańców. Gromadny przejazd zesłańców nietylko nie ustaje, lecz wzmaga się jeszcze. Na Syberyi i bez zesłańców znajduje się mnóstwo ludzi, pozbawionych pracy, którzy głód cierpią. Dowóz transporów zbożowych na Syberyę nie jest znaczny, tak. że wielu zesłańców jest skazanych na głód.

Kobiety — bohaterki w Rosyi.

We walce o wolność narodu rosyjskiego biorą udział niesłychanie dzielny także kobiety rosyjskie.

Jeżeli chodzi o takie zalety ducha, jak silna wolna, odwaga, zimna krew, pogarda śmierci, to kobiety w Rosyi udowodniły, że nie ustępują mężczyznom. Kobiety rosyjskie otrzymały już krwawy chrzest i biorą czynny udział w robocie rewolucyjnej.

Ku końcowi ósmego dziesiątka lat zrobiła początek Wiera Zazulicz, która strzelała do naczelnika miasta Petersburga, ojca zmarłego niedawno Trepowa, komendanta pałaców carskich. Stary Trepow wyszedł wtedy cało, a Wiera Zazulicz została przez sąd uwolnioną od winy i tryumfalnie wyniesioną ze sali sądowej. — Po niej najwięcej znaną była Zofia Perowska, która dnia 1 marca 1881 r. stała nad kanałem Katarzyny i chustką dawała swoim towarzyszom znaki, że nadjeżdża car Aleksander II, na którego wykonano zamach. Perowska skończyła na szubienicy, a dwie jej towarzyszki zostały wtrącone do więzienia w Schlüsselburgu. Jedna z nich, Wiera Figner, siostra śpiewaka Fignera, została wreszcie w roku ubiegłym wypuszczoną na wolność i żyje w dobrach swojego brata, który wobec władz objął odpowiedzialność, że siostra nie będzie brać udziału w ruchu rewolucyjnym.

Ostatniemi wybitnemi ofiarami ruchu rewolucyjnego w Rosyi są dwie dziewczyny młodziutkie, które niedawno zostały rozstrzelane w Kronsztadzie. Obie szły na śmierć, jakgdyby w odwiedziny do znajomych. Były to Anastazya Mamajew i Anna Benedyktow. Zostawiły one przedśmiertne listy pożegnalne, w których wzywają społeczeństwo, ażeby ich nie uważało za bohaterki, ale za zwyczajne kobiety, które w rewolucyjnym ruchu odegrały podrzędną rolę. Skromność rzadka nawet u mężczyzn. „Mojem najgorętszem życzeniem — pisze Mamajewna — było zawsze: pracować, pracować, pracować. A teraz idę na śmierć i szczęśliwa jestem, że mogę ofiarować życie dla dobra ludu. Dlaczego tak mało mogłam zdziałać?" Zaś Anna Benedyktow pisała przed śmiercią: „Nie wiem, czy pamięć o mnie długo trwać będzie między wami, towarzysze moi, Wszak jestem wielkością nic nieznaczącą w ruchu rewolucyjnym. Pamiętajcie o mojej matce i nieście jej ulgę wobec ciosu, który spadł na nią". Gdy z kaźni szły obie na plac stracenia, były tak spokojne, że podziwiało je wojsko. Anna Benedyktow nie zarzuciła na ramiona chustki, otrzymanej w kaźni.

— Nie jest ci zimno? — zapytała Mamajewna.

— Przecież niedaleko idziemy — odrzekła Anna.

Po pierwszej salwie Anna padła, lecz Mamajewna otrzymała tylko ranę w nogę i dopiero druga salwa położyła kres jej życiu.

Pomiędzy Wierą Zazulicz a ostatniemi ofiarami caratu ileż to kobiet w Rosyi poszło na śmierć, do więzień i na Sybir. A ta lista, niestety, jeszcze nie jest skończona.

Ze świata.

Serce Napoleona. Szczególne zajście jakie zdarzyło się po śmierci Napoleona, opisują gazety angielskie. Gdy zdobywca świata zmarł na wyspie św. Heleny, wydobyto ze zwłok serce, aby je

osobno przechować. Lekarz angielski, którego pieczy powierzono je na razie, złożył je w napełnioną wodą srebrną miednicę, postawił po obu stronach zapalone świece i udał się na spoczynek. Nie mógł jednak mocno zasnąć, jak często sam opowiadał, albowiem był niespokojny o cenną relikwiję, którą opiece jego powierzono. Naraz, gdy leżał w półśnie i cisza panowała dokoła, usłyszał lekki szmer, potem pluskanie, w końcu zaś odgłos jak gdyby zeskakującego na ziemię zwierzęcia. Lekarz zerwał się co prędzej i ku niemałemu przerażeniu, spostrzegł wielkiego szczura, który usiłował wciągnąć serce Napoleona do swojej nory. Jeszcze chwila, a byłoby się stało zdobyczą zwierzęcia.

Tajemnicze organy. Przechodząc nocą ulicami miasteczka irlandzkiego Clonfert, w hrabstwie Galway, patrol policyjny usłyszał w katedrze grę na organach. Zadziwieni koncertem o tak niezwykłej porze, policyanci zbudzili kościelnego i razem z nim weszli do świątyni. Kościół był pusty i chór zamknięty, a pomimo to gra trwała w dalszym ciągu. Zdarzenie to wywołało wielkie wrażenie w miasteczku, tem bardziej, że przed kilku laty zaszło zdarzenie analogiczne, przyczem również nie zdołano wykryć sprawcy.

Wielka katastrofa na morzu. Jak donoszą telegramy, zderzyły się w pobliżu Cherbourga dwa wielkie statki: pospieszny parowiec północno-niemieckiego Lloyda „Cesarz Wilhelm Wielki“ i parowiec angielski „Orinoco“. Okręt „Cesarz Wilhelm Wielki“ dążył do Nowego Jorku z dwoma tysiącami podróżnych na pokładzie. Katastrofa wydarzyła się około godziny 9 wieczorem, w chwili, gdy „Orinoco“, przybywający z Southamton, wpływał do portu cherbourskiego. Zderzenie było niezmiernie silne i wybiło w okręcie niemieckim czterometrową dziurę. Na szczęście otwór znajduje się ponad linią wodną, wobec czego zalanie parowca wodą było wykluczone. Na pokładach obu okrętów powstała straszna panika. Kobiety błagały o spuszczenie łodzi ratunkowych i ofiarowały za to znaczne sumy. — Z osób, znajdujących się w miejscu zdarzenia, zginęło cztery, kilkanaście zaś odniosło rany. Kilku osób brakuje i nie wiadomo dotąd, czy w przerażeniu wskoczyły do morza, czy też wskutek zderzenia zostały wyrzucone z pokładu. Okręt „Cesarz Wilhelm Wielki“ musiał powrócić do Bremy, gdzie zostanie naprawiony. Podróżnych przewiezie Lloyd innymi okrętami do Ameryki.

O zderzeniu się niemieckiego parowca z angielskim parowcem, nadchodzą obecnie bliższe szczegóły. Pilot, który był przewodnikiem parowca „Orinoco“, zeznał, że parowiec „Cesarz Wilhelm Wielki“ płynął fałszywą drogą, przez co spowodował katastrofę. Parowiec niemiecki chciał prześcignąć parowiec angielski, a chociaż kapitan „Orinoca“ dał wsteczną parę po bezskutecznem sygnalizowaniu, nie zdołał zapobiedz zderzeniu i tylko je osłabił. Natomiast oświadcza kapitan niemiecki, że i on dał parę wsteczną, jak również s y g n a ł y ostrzegawcze, ale nadaremnie. Śledztwo urzędowe dopiero rozjaśni tę sprawę. To pewna, że naówczas panowała gęsta mgła, której nawet nie zdołał przebić reflektor elektryczny pancernika „Jules Ferry“. — Na obu okrętach powstał po katastrofie ogromny popłoch. Na okręcie niemieckim cztery panie chciały przekupić kilku marynarzy, ażeby spuścili łódź ratunkową, na którą one mogłyby się schronić. Podczas tego targu jedna z owych pań wpadła do morza i z trudem zdołano ją wydobyć. Na parowcu angielskim również panował bezład. Na parowcu „Orinoco“ zginęło 5 osób, a kilkanaście jest rannych; na parowcu „Cesarz Wilhelm Wielki“ znaleziono 4 zwłoki, zgniecione podczas popłochu. Rannych jest również kilkunastu. „Cesarz Wilhelm Wielki“ wiózł wychodźców z Austryi i Rosyi.

Krzywdy i nadużycia.

Jak niektórzy księża ruscy spełniają posługi religijne. Z S a m b o r n a piszą nam: Fakt poniżej opisany budzi grozę swoim wyglądem i krwawą krzywdą, jaka dotknęła dwóch niewinnych i zupełnie uczciwych włościan w K o r n i c a c h. Do księdza tej wsi Bereskiego (c h ł o p s k i e g o s y n a!) przybył w zeszłym tygodniu chłop Kość W o ł o s z y n i dał mu 3 złr. na pogrzebanie zmarłego dziecka. Księdzu wydała się ta kwota za małą, kazał więc chłopu zabrać ją i odejść. Wkrótce potem ten sam chłop znowu udał się do „jegomościa“ z 1 K na pokropienie i z kartką pośmiertną; ks. koronę przyjął, ale zakazał dzwonić i wziąć chorągwie i krzyż, mimo iż dzwony gmina ta kupiła i chłop miał do nich prawo. I nietylko zakazał dzwonów użyć, ale zamknął dzwonicę na 2 kłódki, wziąwszy jeden klucz do siebie, drugi zaś schował u pałamarr (zakrystiana).

Chłop czując się w swoim prawie, rozbił przy pomocy całej gminy obie kłódki i podzwonił sobie, jak się patrzy. I możeby się na tem skończyło, gdyby wówczas nie bawił u ks. Bereskiego teść jego ks. Kozaniewicz, osławiony „chruń“, który siedząc w radzie powiatowej, nigdy jeszcze za chłopem głosu nie podniósł i znany jako „żułynny“ zausznik starostwa. Krewki pop nie mógł „ścierpieć“ aby „cham bez pozwolenia dzwonił“, wiec naprzód spytał go z jadowitą dobrotliwością, jak śmiał dzwonić.

Na odpowiedź, że gmina pozwoliła, uderzył w twarz, tak, że się biedaczysko do ściany potoczył. To było dopiero początkiem do ogólnego pyskobicia ze strony całej rodziny popiej. Bo kiedy osłupiały i ogłuszony Wołoszyn „śmiał“ zapytać, czy ojcom duchownym „wolno bić“?, stojąca w progu „imość“ skarciła go natychmiast, cisnąwszy z całej siły szklanką w głowę „chamskiego buntownika“! Na to „hasło“ rzucili się: ks. Bereski, nauczyciel domowy i tamci na chłopa, okładając go niemiłosiernie wspólnymi kułakami. Okrwawiony muzyk, wyrwawszy się z pod świątobliwych razów zaczął krzyczeć rozdzierającym głosem o ratunek tak, że się zleciała cała gromada, wypytując, co się stało: „księża mię biję“ zawodził chłop. Na tem się na razie skończyło.

Kiedy wieczorem tegoż dnia (we środę) 14 szedł ks. Bereski do cerkwi na nieszpory, przystąpił doń Wołoszyn, nieumyty jeszcze z zakrzepłej kwi i uporczywie pytał za co go bito. Truchlejąc ze strachu ksiądz nic nie odpowiadał, szczęśliwy, kiedy przestąpił próg cerkwi. Po nieszporach została cała gromada przed cerkwią, co widząc waleczny pop, stchórzył i zamknął się w „świątyni“, która się stała teraz przymusowym kryminałem wraz z pałamarem, diakiem i nauczycielem. Nikt nie groził, nikomu się nie śniło powiesić zacnego duszpasterza na suchej wierzbie; możeby parafianie tak samo cierpliwie wypytywali, jak Wołoszyn „za szczo ..“ i łagodna odpowiedź uspokoiłaby ich. Pop jednak uznał swoją winę za nieprzebaczalną i przez kogoś dał znać, aby wysłano furę po żandarmów do Rajtarowic. Wkrótce nadjechała żandarmerya, oświecili całą cerkiew dookoła, nic nie znaleźli, szubienicy nikt nie wystawił... Żandarmi przenocowali na probostwie i że tam po omówieniu całej sprawy żandarmi 2 niewinnych ludzi zaprowadzili do aresztów.

A dziecko niepogrzebane przeleżało 5 dni i dopiero w piątek doczekało się pogrzebu. W tym samym dniu udała się deputacya z 3 parafij ks. Bereskiego (Krynice, Jałwingi i Więckowice) do biskupa Czechowicza (też krewniaka Kozaniewicza i Bereskiego) z zażaleniem na ostatni wypadek i na cały szereg nadużyć ks. Bereskiego. Z „braku czasu“ (u ks biskupa odbywała się biskupia konferencya) nawet ich wielebny ksiądz biskup nie wysłuchał, obiecując tylko przesłać „pismo“ Trudno żądać od krewniaka po krwi i fachu, by stał po stronie pokrzywdzonych „owieczek“...

Księży nie aresztowano za pobicie chłopa, ale za to skuto w kajdanki i zawieziono do Samborna Wołoszyna (!) i Ilka Jurkrowa. Dlaczego?! Bo sprytne popy sfabrykowały nie wiedzieć przy czyjej pomocy anonim z pogróżkami, że jeżeli ks. Bereski nie wyniesie się ze wsi do 3 miesięcy to zginie i przesłali go sobie. Na podstawie tego listu aresztowano 2 chłopów analfabetów kompletnych, dlatego tylko, że w oczach ks. Bereskiego uchodzą za... największych buntowników. Nie pomogły tłómaczenia i przedstawianie sprawy! Protekcya ks. Kozaniewicza, teścia Bereskiego a starościckiego zausznika silniejsza od oczywistej prawdy...

C. k. Nadprokuratoryo Państwa!

Prosimy o jak najrychlejsze zbadanie i wyjaśnienie tego wszystkiego, co się stało po śmierci śp. K u r z y c k i e g o, byłego dyrektora zakładu Józefitów w Krakowie. Prosimy o wyjaśnienia, zanim ta sprawa będzie poruszaną w Wiedniu.

Śp. Kurzycki zostawił **2 kamienice** w Krakowie i **duży** nadto **majątek.** Wszystko to zagarnęła jakaś daleka powinowata, a rodzona siostra śp. Kurzyckiego **została skwitowaną niewielką sumką**, w bardzo ciekawy sposób. Powiadają, że ona podpisała akt zrzeczenia się, **nie wiedząc, jaki jest duży majątek** jej śp. brata. Prawdopodobnie nie umie ona pisać ani czytać. Ma nadto istnieć jeszcze jakaś bliższa rodzina śp. Kurzyckiego, której **nie uwiadomiono** o śmierci śp. K. i o majątku przez niego pozostawionym. Śp. K. umarł bez testamentu. O całej tej sprawie bardzo wiele ludzie mówią, rozchodzą się różne pogłoski. Więc pytamy: **co zrobił sąd?** Czy wzywał spadkobierców? Czy **w ogóle wie**, że śp. K. umarł? Czy wie, że po nim został duży majątek? Czy wie, że skrzywdzono najbliższą rodzinę? Czy zbadał, co się stało z pieniądzmi, które miały być w kasie?

KRONIKA

Pułapka na bandytów. Właściciele sklepów i biór bankierskich w Warszawie zbyt może późno wpadli na pomysł urządzenia na bandytów zasadzki... fotograficznej. Kilka firm tamtejszych za poradą specyalistów, którzy podobne urządzenia oglądali w Ameryce, ukryło w swoich sklepach i biurach aparaty fotograficzne, które jednocześnie z naciśnięciem dzwonka alarmowego, dokonywują autentycznie zdjęć osób, znajdujących się w danem miejscu. Próby dały wyniki zadowalniające. Bandyta opuszcza miejsce napaści, nie domyślając się, iż pozostawił zdjęcie swojej podobizny, co władzy bezpieczeństwa ułatwi wykrycie przestępców.

Straszne stosunki. Piszą nam z powiatu krakowskiego: Od początku roku szkolnego 1906/7 bądź przeniesieni, bądź też nowo mianowani nauczyciele ludowi pow. krakowskiego i chrzanowskiego do dnia dzisiejszego pozostają w nader przykrem i godnem politowania położeniu, gdyż Rada szkolna kraj. dotychczas nie zdobyła się jeszcze na wyasygnowanie im tych nędznych 50 koron. Trzy miesiące są już bez grosza, nie mając czem mieszkania i wiktu zapłacić, popadają w lichwiarskie długi, broniąc się przed głodową śmiercią. Tak się to troszczy wysoka władza o nauczycieli ludowych. Żąda wyników nad siły z ich pracy, a karze im ginąć z głodu i zimna, nie asygnując i tak lichego wynagrodzenia.

Katastrofa kolejowa. W pobliżu miasta Walpereso w Ameryce zderzył się pociąg, wiozący wychodźców żydowskich, rosyjskich, serbskich i polskich, z pociągiem towarowym. Powstały przy tem pożar zniszczył 6 wagonów. Z 167 wychodźców zginęło 47, 35 odniosło rany.

Liczba osób, które zginęły podczas katastrofy kolejowej koło Valparaiso, wynosi 47. Wszystkie zwłoki są spalone nie do poznania, 38 osób odniosło obrażenia, przeważnie ciężkie. Oba pociągi w chwili zderzenia pędziły z szybkością 40 mil angielskich na godzinę. Sześć wagonów uległo zupełnemu rozbiciu. Wiele osób, leżących pod gruzami wagonów, spaliło się w oczach tłumów, które zebrały się na miejscu katastrofy. Wczoraj wieczorem nadszedł tutaj pociąg z rannymi. Wielu Rosyan i Polaków, których krewni ulegli katastrofie, zebrało się przed dworcem i chciało zaatakować urzędników kolejowych, którym przypisują winę katastrofy.

Zamach na żandarma. Z Częstochowy piszą: W sobotę około godz. 3 po południu, gdy wachmistrz żandarmeryi kolejowej, Finagenow, wyszedł z mieszkania z domu Posyłna przy ul. Ogrodowej i znalazł się przed domem, podeszło jakichś dwóch ludzi i dało do niego 8 strzałów. Żandarm padł, sprawcy zaś zamachu zaczęli uciekać. Nadchodzący żołnierz dragoński, widząc co się stało, dobył pałasza i ujął jednego ze sprawców. Towarzysz ujętego w mgnieniu oka dał do żołnierza kilka strzałów i położył go trupem, poczem obaj uciekli. — Strzały sprawiły ogromny popłoch. Kilkunastu żołnierzy, którzy na strzały wybiegli z koszar, rzuciło się w pogoń, i dało kilka salw do bramy i do kantoru browaru p. Szwedego, poczem bramę otworzono, a portyera pobito. Gdy żołnierze znaleźli się na podwórzu, ujrzeli na dachu budynku, należącego do browaru, człowieka, do którego dali kilka strzałów. Człowiek wpadł do ogrodu, dokąd pobiegli żołnierze. Jak się okazało, był nim robotnik z browaru, 45 letni Mielczarski, który podobno znajdował się przy pracy i na odgłos strzałów wyszedł na dach, aby zobaczyć co się stało. Żołnierze wzięli go za sprawcę, który dla bezpieczeństwa uciekł na dach. Kiedy zwłoki ś. p. Mielczarskiego przyniesiono do szpitala, znaleziono w ciele, oprócz śladu kul, mnóstwo ran kłótych bagnetem. Z zarządzenia władz całą dzielnicę okrążono wojskiem i zarządzono pościg, przyczem padło wiele strzałów. Żandarm Finagenow żyje, ale ma zmiażdżoną szczękę dolną i wybitych kilka zębów.

Okropny mord. Z Juzówki w Rosyi donoszą: We wsi Wielki Niszel do włościanina Bebeszko w nocy przybyli mężczyzna i kobieta i prosili, aby pojechał po akuszerkę. Bebeszko wyszedł z mężczyzną. Pozostała kobieta okazała się także mężczyzną, który grożąc sztyletem, zażądał pieniędzy. Żona Bebeszki z córką i rozbójnikiem poszła do komórki. W roztargnieniu Bebeszkowa zatrzasnęła drzwi komórki, pozostawiwszy rozbójnika z córką. Uchodząc, spotkała drugiego rozbójnika, który powrócił, i rozrąbała mu głowę. Zebrani na krzyk Bebeszkowej ludzie znaleźli w komórce córkę jej porzniętą na kawałki. Zabójcę na miejscu zastrzelono. W podwórzu znaleziono trupa Bebeszki. Żona jego dostała pomięszania zmysłów.

Posłowie ruscy opuścili parlament podczas obrad nad reformą wyborczą nie brali udziału w jej uchwaleniu, ponieważ — jak oświadczyli — stała sie narodowi ruskiemu wielka krzywda.

Poseł ruski R o m a ń c z u k złożył imieniem Rusinów oświadczenie, że reforma wyborcza przyniosła Rusinom największe rozczarowanie. Wszystkie ich starania, celem uzyskania chociażby najmniejszej poprawy ustawy, spełzły na niczem. Rząd i stronnictwa nie uwzględniły ich najskromniejszych żądań, a dane im z wysokości tronu przyrzeczenie sprawiedliwego i równomiernego traktowania, nie zostało spełnione. Przy takiem pozbawianiu narodu ruskiego praw — oświadczył mówca — my, jako zastępcy tego narodu n i e m o ż e m y b r a ć u d z i a ł u. Stwierdzamy, że podczas gdy Rusini swoje obowiązki wobec państwa i korony dotąd zawsze wiernie spełniali, obowiązki tych czynników wobec narodu ruskiego nie zostały spełnione.

„P r o t e s t u j e m y więc imieniem narodu ruskiego uroczyście przeciw temu obrabowaniu go z praw i oświadczamy, że tak niesprawiedliwych, gwałcących naród ruski i hańbiących państwo austryackie uchwał n i e u z n a j e m y i czynimy odpowiedzialnymi za następstwa wszystkich tych, którzy brali w nich udział. W dalszych obradach nad reformą wyborczą udziału nie weźmiemy“

Po tem oświadczeniu członkowie klubu ruskiego salę gremialnie opuścili.

Ostrożnie z ogn'em! Gospodarze asekurujcie swoje domy! We wsi Czaniec, powiat Biała powstał z niewiadomej przyczyny pożar w niedzielę dnia 18 listopada o godzinie 8-ej rano i trwał do godzinu 11½, pastwą padły dwa gospodarstwa doszczętnie Jana Lichańskiego i Franciszka Ryłka.

W 15 minutach były oba gospodarstwa całkowicie w ogniu. Tylko dzięki Panu Bogu, że ludzi było dosyć i ci obronili resztę domów już zapalających się. Janowi Lichańskiemu spaliło się wszystko doszczętnie, że tylko w tem został ze żoną i dziećmi, co miał na sobie i w tak krótkiej chwili z dosyć zamożnych gospodarzy pozostali biedacy bez dachów, bez domów, bez odrobiny życia, ponieważ **nic nie było asekurowane**. Więc gospodarze nie żałujcie kilka koron rocznie, asekurujcie swoje gospodarstwa, żebyście nie doznali strasznych skutków nierozsądku swojego, jak ci dwaj biedacy. Szkoda wynosi przeszło 6,000 koron. Jeszcze muszę nadmienić o straży pożarnej Czanieckiej, której naczelnik do ognia przyszedł dopiero **o godzinie 4 ej po południu**! Naczelnikiem jest już dwa lata, a jeszcze raz ćwiczenia nie było, a sikawka do niczego.

Przysięga rabinów. W sprawie 3 żydów ze Słonimia, skazanych na śmierć, donosi gazeta „Id. Tag“, że do Wilna wyjechali trzej najsłynniejsi obecnie rabini na Litwie, z których najsławniejszy jest rabin zwany „Der Oszminer“ (Oszmiański), następnie rabini z Kowna i Radimia. Rabinów przyjął generał-gubernator wileński, który zaproponował im, aby złożyli uroczystą przysięgę w synagodze, iż oskarżeni są niewinni. Rabini się zgodzili. Wśród żydów wileńskich wywołała ogromną senzacyę wiadomość, że tacy słynni rabini chcą przysiądz publicznie. Wszyscy pragną być przy tym akcie historycznym. Hotel, w którym mieszkają rabini, jest w ciągłem oblężeniu.

Zapisy księdza polskiego. We wrześniu b. r. zmarł w Stanach Zjednoczonych w Winonie (stan Minnesota) ks. Franciszek Jachimiak, który z majątku swego, zebranego ciężką pracą, poczynił następujące zapisy: Na Muzeum Narodowe w Krakowie zapisał kwotę 520 dolarów (około 2,600 koron); na Towarzystwo szkoły ludowej w Krakowie 450 dolarów, na Macierz szkolną na Śląsku austr. 275 dolarów, na restauracyę kościołów rzymsko-katolickich w dyecezyi lwowskiej 750 dolarów i zakonowi OO. Jezuitów w Starej Wsi 400 dolarów.

Pieniądze przeznaczone na Muzeum narodowe w Krakowie otrzymał dzisiaj listownie prezydent miasta, dr. Leo, od ks. Pacholskiego, egzekutora testamentu.

Ś. p. ks. Jachimiak, jak donsi w liście ks. Pacholski, pochodził z Czarnego Dunajca w Galicji, a wyemigrowawszy w 18 roku życia do Ameryki, po studyach u Jezuitów w Starej Wsi, wyświęcił się na kapłana w uniwersytecie św. Jana w Minnesocie dla dyecezyi La Crosse w Wisconsinie. — Przebywając długie lata na obczyźnie nie stracił duchowego czucia z krajem rodzinnym, czego dowodem zapisy jego na krajowe instytucye.

Ostatnie wiadomości.

Poznań. Rząd pruski chce obecnie zrobić arcybiskupem w Poznaniu Niemca, a mianowicie księcia Maksymiljana saskiego, który niedawno został wyświęcony. Ciekawi jesteśmy, czy się na to zgodzi Ojciec święty?

Warszawa. Rewolucyoniści zdobyli w napadzie na pociąg w Rogach **1 milion i 400 tysięcy** rubli.

Wiedeń. Reforma wyborcza została przez Izbę posłów w całości uchwaloną. Teraz ma ją uchwalić Izba panów.

Nowe wybory odbędą się dopiero w maju.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. F. Słowik II półrocze zapłacone.

P. J. Wolny. Odebraliśmy 3 korony i wpisaliśmy na b. r., bo 3 kwartały były do zapłacenia.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*